

# NIEDŹWIEDŹ WOJTEK SŁUCHA ARCYPOLSKICH HISTORII



WITOLD  
MROZEK

GAZETA  
WYBORCZA

• Z Iranu i Iraku, przez Palestynę i Egipt, aż pod Monte Cassino. „Niedźwiedź Wojtek” Tadeusza Słobodzianka to opowieść o losach legendarnego niedźwiedzia, który przygarnięty przez żołnierzy armii Andersa przeszedł z nimi wojenny szlak. Ma pomnik w Edynburgu, a także w Krakowie.

Niedźwiedzia gra Michał Piela. Widowni „Ojca Mateusza” znany jest jako policjant Nocul, przez ostatnie lata mało obecny na scenie - grał charakterystyczne role gdzieś między Polonią, Och-Teatrem a Capitolem. W zaanektowanym dziś przez Dramatyczny dawnym Teatrze na Woli widowia otacza go jak w cyrku. Na wysypanej ziemi scenie-arenie kucha, turla się, przemawia powolnym,

tubalnym głosem, w zapasach obala żołnierzy. Słowem - robi niedźwiedzia, ku uciesze widowni. Z całą pewnością będzie to zapamiętana rola.

Po nieudanej poprzedniej prapremierze - „Młodym Stalinie” - Słobodzianek, zdaje się, wrócił do pisarskiej formy. Znow jednak sporo w jego dramacie ze szkolnej akademii, z lekcji historii. Jasne, historia nie jest tu prosta. Jest tu i przedwojenny lewicowy student, co go Sowiety najpierw rozczarowały, a potem wsadziły do łagru, gdy w imię wierności socjalistycznym ideałom podpisał list w obronie Broniewskiego.

Są echa przedwojennego antysemityzmu, jest Hucul, co po wojnie pójdzie do UPA (a może nie, może to plotki). Jest dawny kieszonkowiec, lwowski batiar jak się patrzy. Grynberg z krakowskiego Kazimierza chciał zostać artystą kabaretowym, w Palestynie będzie miał dylemat, czy zostać u krewnych w kibucu.

Jest wreszcie krypto-Niemiec w mundurze polskich oddziałów pod

brytyjską egidą, dla niepoznaki podający się za Żyda.

Ale dziś - zuchy na schwał, morowe chłopcy. Nawet jak się któremuś wiusowi jakiś antysemicki lapsus wymsknie, to od razu prawosławny kapral Antoniuk szybko moresu nauczy. Wojna - z krótką przerwą na Monte Cassino - jawi się tu trochę jak harcerski biwak, odpoczynek po grozie Gulagu. Wiadomo, jesteśmy na tyłach.

Koszmar tkwi za to w przeszłości. Niedźwiedź Wojtek musiał patrzeć na śmierć okrutnie zabitej matki niedźwiedzicy, Hucułowi niedźwiedź zabił ukochanego dziadka, żołnierze stracili ojczyznę. Wszystko to trochę sentymentalne, trochę naiwne, trochę ironiczne. Z twórczością Słobodzianka z ostatniej dekady już tak bywa, że tam, gdzie niektórzy dostrzegają przewrotną ironię, inni widzą łopatologiczną siermięgę. W rytm powracających ciągle piosenek - m.in. „Pierwsza Brygada”, „Pijmy wino, szwoleżerowie” - odbywa się pochwała polskiego oręża na wychodźstwie. Nawet jeśli w końcu

ostaje się gorycz emigracji i odwiedzi-ny dawnego druha w zoo.

W „Niedźwiedziu” wraca rubaszne i dosadne poczucie humoru autora „Turlajgroszka”. „Śniadanie, obiad, kupa” - opisuje swoją codzienność Wojtek. Gdy w wojenną Wigilię na pustyni szeregowcy próbują piwem przekupić niedźwiedzia, by przemówił ludzkim głosem, ten w końcu przemawia - bekając.

Sztuka Słobodzianka ma prostą, zwartą, spójną konstrukcję. Na przemian - sceny zbiorowe, czyli musztra, polskie wojenne losy (nie zawsze heroiczne), zabawy i rozmowy szeregowców. Potem - monologi pilnujących Wojtka żołnierzy. Miś słucha kolejnych spowiedzi, opisów syberyjskich koszmarów. Stopniowo pojmuję coraz więcej. Komizm opiera się na jego monologu, z rzadka tylko spotykającym się z dialogami oddziału - Wojtek nie rozumie żołnierzy, żołnierze nie rozumieją Wojtka.

Tyle tylko, że widz jest tu traktowany trochę jak ten siedzący na sce-

nie niedźwiedź, któremu kolejni chłopcy malowani tłumaczą, jak to się wiły kręte polskie drogi. Chodzi o to, że nic specjalnie nowego nam nie mówią, niczym nie zaskakują, o nic się z nami nie kłóca. Ot, gawęda. Sztuka Słobodzianka opatrzona jest tytułem „Historia arcypolska”. Moim zdaniem, jeżeli coś jest tu „arcypolskie”, to przede wszystkim umiłowanie banału. Choć amatorom takich opowiastek wyda się „Niedźwiedź Wojtek” ciepły i gorzki zarazem, melancholijnie wesoły.

Niestety, w teatrze tak już jest, że poza tekstem istnieje tzw. inscenizacja. Za którą odpowiada, jak zwykle zresztą, nadworny reżyser Słobodzianka - Ondrej Spišák. Gubi rytm, chwilami nieco się wlecze, wystawiając tekst - pewnie pod dyktando dyrektora-autora - idzie po linii najmniejszego oporu. Z aktorstwem w emigracyjnym plutonie też nie jest najlepiej. Niewykluczone, że inny realizator wyciągnąłby z „Niedźwiedzia” ciut więcej. ●